

TEMATY TYGODNIA

- 14** Joanna Solska **Pakiet onkologiczny: będzie lepiej?**
- 16** Adam Grzeszak **Nowi doradcy pani premier**

WYDARZENIA ROKU

- 22** Łukasz Wójcik **Świat uzależnił się od Putina, od kogo zależny jest Putin**
- 26** Janina Paradowska **Wybory prezydenckie: kto się zgłosił, kto się zgłosił?**
- 28** Mariusz Janicki, Wiesław Władyka **Wybory parlamentarne: decydujące starcie**
- 32** Adam Krzemiński **Rok rocznic: jak zaprowadzono pokój w Europie**
- 36** Ignacy Niemczycki **Pięć zadań dla Donalda Tuska**
- 38** Joanna Solska **Tajemnicza minister Wasiak**

KRAJ

- 40** Adam Grzeszak **Polska wódka znowu w natarciu**
- 44** Violetta Krasnowska **Nowe policyjne Centrum do spraw Uprowadzeń dla Okupu**
- 46** Elżbieta Turlej **Magdalena Buczek – od kółek różańcowych do polityki**
- 48** Elżbieta Turlej **Paweł Szakiewicz – rolnik, który szukał żony, a znalazł wyborców**

ŚWIAT

- 52** Jędrzej Winięcki **Czy warto się uczyć chińskiego?**
- 55** Marek Ostrowski **Co czeka Davida Camerona**
- 58** Adam Szostkiewicz **Papież Franciszek na zakręcie**
- 60** Łukasz Wójcik **Kasim Sulejmani – strażnik Bliskiego Wschodu**
- 64** Adam Szostkiewicz **Ashin Wirathu – wojownicza twarz buddyzmu**
- 65** Agnieszka Mazurczyk **Milenijne Cele Rozwoju – co się udało, co nie**



22 Więzień Kremļa



40 Czysta ojczysta



90 Kradziona prywatność

100 Gortat – nowy idol Amerykanów



NAUKA

- 66** Marcin Rotkiewicz **Vandana Shiva – fałszywa bogini antyglobalizmu**
- 69** Edwin Bendyk **Alain Touraine – nowy początek nestora socjologii**
- 70** Edwin Bendyk **Martha Nussbaum i jej filozofia emocji**

KULTURA

- 72** 20 atrakcji w 2015 r.
- 74** Janusz Wróblewski **Poeta kina – Paweł Pawlikowski, twórca „Idy”**
- 78** Aneta Kyzioł **Powrót literackiego kabaretu**
- 81** Olaf Szewczyk **Świat czeka na polską grę o Wiedźminie**
- 84** Aneta Kyzioł **250 lat teatru publicznego w Polsce**
- 88** Dorota Szwarzman **O naszych pianistach przed XVII Konkursiem Chopinowskim**

TRENDY

I KARIERY

- 90** Mariusz Herma **Prywatność – ile za nią zapłacimy w 2015 r.?**
- 93** Katarzyna Kwiatkowska-Moskalewicz **Alina Kabajewa – druga pierwsza dama Rosji?**
- 94** Rozmowa z **Zuzanną Skalską**, badaczką designu, o najnowszych trendach
- 97** Ryszard Wolff **Pupkultura – o nowym kanonie kobiecego piękna**
- 100** Marcin Firliej **Marcin Gortat – amerykański celebryta**
- 102** Marcin Piątek **FIFA – grzeszna i wieczna?**

HISTORIA

- 104** Marek Henzler **Jak polski orzeł odzyskał koronę**

STAŁE RUBRYKI

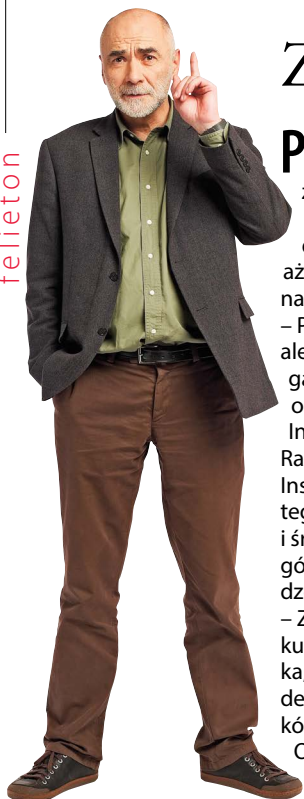
- **4** Mleczko i Mizerski • **6** Ludzie i wydarzenia • **19** Zostań prorokiem we własnym kraju
- **108** Passent • **110** Stomma
- **111** Tym • **112** Fusy, plusy i minusy • **113** Do i od redakcji
- **114** Polityka i obyczaje

UWAGA CZYTELNICY!
Kolejny numer POLITYKI ukaże się w **środe 7 stycznia**.



ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



Zjawisko Sikorskiego

Pprzed Radosławem Sikorskim politycy PiS ostrzegają od dawna. Ich zdaniem sfalszowanie ostatnich wyborów przez PO było wprawdzie zbrodnią, ale jednak nie aż taką jak powołanie Sikorskiego na marszałka Sejmu.

– Prywatnie to nawet miły człowiek, ale z naszych ustaleń wynika, że arogant i skąpiradło – dowiaduję się od szefa powołanego przez PiS Instytutu Badań nad Zjawiskiem Radosława Sikorskiego.

Instytut od kilku lat analizuje wpływ tego zjawiska na kulturę polityczną i środowisko naturalne, w szczególności pisowskie. Wyniki są bardzo niepokojące.

– Z powodu aktywności Sikorskiego kultura w tym środowisku zanika, a ono samo ulega stopniowej degradacji – słyszę od pracowników Instytutu.

Osoba Sikorskiego zatrąwa np. życie prezesowi Kaczyńskiemu

na skutek czego, gdy prezes Kaczyński słyszy w Sejmie lub w mediach głos Sikorskiego, skacze mu ciśnienie. Z pomiarów wynika, że to ciśnienie coraz częściej przekracza stany alarmowe, co zdaniem specjalistów może grozić moralnym wzmocnieniem, marszami protestacyjnymi i innymi nieprzewidywalnymi zjawiskami.

– Skutki działania Sikorskiego można porównać do skutków dziury ozonowej i efektu cieplarnianego. Z tym że, o ile nie wiadomo, czy efekt cieplarniany nie jest wymysłem naukowców, o tyle nasze ustalenia nie pozostawiają wątpliwości, że Sikorski istnieje naprawdę – twierdzą w Instytucie.

PiS ma nadzieję, że kompleksowe badanie zjawiska, jakim jest Sikorski, m.in. poprzez przeświecanie jego kilometrówek, rachunków z restauracji czy płatności służbową kartą kredytową, pozwoli zapobiec

powstawaniu takich nienaturalnych zjawisk w przyszłości.

– Załatwienie Sikorskiego to kluczowy punkt naszego programu na nadchodzące lata i fundament naszej wizji państwa. Wierzymy, że to jedyna droga do lepszej przyszłości. Naszym zdaniem tzw. efekt Sikorskiego, wywołany jego zniknięciem, spowoduje nie tylko poprawę nastrojów naszego elektoratu, ale być może również wzrost PKB – przyznaje jeden z ważnych polityków PiS.

Pierwszą decyzją Sejmu po wygranych przez PiS wyborach ma być wprowadzenie dożywotniego zakazu powoływania Radosława Sikorskiego na urząd marszałka i inne urzędy. Chodzi o to, żeby żadna osoba będąca Sikorskim nie zatrąwała już środowiska prezesowi Kaczyńskiemu. Gdyby jednak Sikorski próbował zatrąwać dalej, ustaliłem, że w dalszej przyszłości nie jest wykluczone jego dorżnięcie.



BRIT
AWARDS
2015 with  

Przeżyj bezcenne emocje na The BRIT Awards 2015

Płać zbliżeniowo w technologii MasterCard® PayPass™, weź udział w konkursie i wygraj pobyt w Londynie wraz z podwójnym zaproszeniem na to wyjątkowe muzyczne wydarzenie. Ponadto codziennie masz szansę wygrać odtwarzacz MP3 marki Sony.

Szczegóły na www.mastercard.pl/konkurs

Zdjęcia: jmenternational.com





© CORBIS

Budynek kubańskiego Kapitolu w Hawanie

Kuba libré?

Jako prezent pod choinkę prezydent Barack Obama zapowiedział, że przywróci stosunki dyplomatyczne z Kubą i rozluźni restrykcje na podróże i wymianę handlową. To jeszcze nie znosi ponadpółwiecznego embarga, do czego trzeba by uchylić pięć ustaw Kongresu. Legislatura w Waszyngtonie przechodzi właśnie w ręce republikanów, którzy grożą, że zastopują odwilż z reżimem w Hawanie. Ale za pomocą rozporządzeń wykonawczych prezydent może sprawić, że embargo praktycznie nie będzie działać. Obama nieraz dowiódł, że jest gotów użyć tego narzędzia. Można więc przewidywać, że Kuba z czasem nawiąże także normalne stosunki gospodarcze z USA i zostanie w pełni włączona w obieg globalnej gospodarki. Prawicowi krytycy Obamy twierdzą, że polityka współpracy i oczekiwane otwarcie kubańskiej gospodarki wzmocnią dyktaturę braci Castro – ponieważ poprawią sytuację materialną Kubańczyków. Ale wzmocnią tylko przejściowo, ponieważ liberalizacja ekonomiczna musi rozmiękczyć system, którego dni są policzone (choć akurat to liczenie trwa od bardzo wielu lat). Jak uczył Alexis de Tocqueville, do rewolucji dochodzi, gdy system się poprawia. Miejmy nadzieję, że rewolucja będzie aksamitna.



© POLARIS/EAST NEWS, REUTERS/FORUM



Dynastyczna Ameryka

Do końca roku zapewne poznamy głównych kandydatów obu partii w wyborach prezydenckich w 2016 r. Faworytką demokratów do nominacji jest od dawna była sekretarz stanu i senator **Hillary Clinton**. Z grona pretendentów republikańskich na czoło wysuwa się były gubernator Florydy **Jeb Bush**. Oboje reprezentują główny, centrowy nurt w swoich stronnictwach. Będą musieli poradzić sobie z wyzwaniem ze skrajnych skrzydeł – wśród skrajnych republikanów silne poparcie ma Ted Cruz, a w Partii Demokratycznej rękawicę Pierwszej Damie może rzucić ulubienica lewicy Elizabeth Warren. Polityczna polaryzacja w USA sprzyja takim wyrazistym kandydatom, ale partyjne elity zrobią wszystko, by nie wygrali wyścigu do nominacji, ponieważ sporadyczne ich zwycięstwa (Goldwater w 1964 r., McGovern w 1972 r.) kończyły się dla obu partii źle. Perspektywa kolejnej dynastycznej konfrontacji Bush–Clinton wywołuje już złośliwe komentarze, że Ameryka staje się monarchią. Lewicowi krytycy dodają: imperium rzadzi establishment reprezentujący oligarchię biznesu. Ciekawe, jak poradzi sobie z falą niepokoju rasowych, jeśli dojdzie do nich w 10 rocznicę huraganu Katrina, który pozbawił domów setki tysięcy Afroamerykanów.

Wrzenie Bliskiego Wschodu

Wybory do parlamentu Izraela odbędą się 17 marca 2015 r. Urzędujący prawicowy premier Benjamin Netanjahu ma szansę pozostać u władzy. Chce forsować ustawę uznającą Izrael za państwo narodu żydowskiego, choć mieszka w nim liczna mniejszość arabska. Przyjęcie tej ustawy zapewne nie obniży napięcia ani w Izraelu, ani w regionie. Niepokojów można oczekiwać w Egipcie. Pod koniec marca planowane są tam wybory parlamentarne, które raczej nie przywrócą do władzy obalonego w 2013 r. prezydenta Muhammada Mursiego, umiarkowanego islamisty. Nie widać powodów do nadziei: w Syrii i Iraku wojna domowa ulega coraz szerszemu umiędzynarodowieniu, a Iran raczej się nie dogada z Zachodem w kwestii atomowej.



Zwolennik nowego prezydenta Egiptu Sisiego

Unia – szyk rozproszony

Unia Europejska wchodzi w 2015 r. z nowym kierownictwem, ale stawia czoło skomplikowanemu kryzysowi, na który składa się niski wzrost gospodarczy, wysokie zadłużenie, wysokie bezrobocie (zwłaszcza młodzieży), spadek konkurencyjności, wzrost nastrojów populistycznych i antyestablishmentowych. Listę problemów obciąża też rosnące różnicowanie postaw poszczególnych krajów. Kanclerz Niemiec Angela Merkel jest zwolenniczką rygorów oszczędnościowych, prezydent Francji François Hollande nie może już więcej okrawać budżetu i chciałby stymulowania inwestycji, zwłaszcza pieniędzmi unijnymi. Z kolei brytyjskiego premiera Davida Camerona czekają w maju wybory parlamentarne (patrz – s. 55), które przebiegną raczej w nastroju niechęci do integracji europejskiej. Nowy przewodniczący Rady Donald Tusk (czytaj – s. 36) będzie z pewnością dążył do wzmocnienia tożsamości Unii na scenie międzynarodowej, lecz politykę tę komplikuje agresywna postawa Rosji, wobec której kraje unijne nie zajmują jednolitego stanowiska.

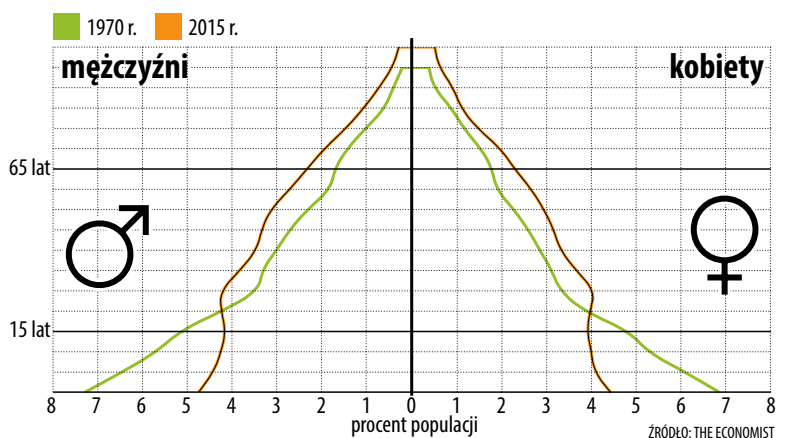


Uliczny targ w Kijowie przypomina polskie lata 90.

Nowa Ukraina

Ukraińskie reformy nie idą tak sprawnie jak oczekiwano i obiecywano. Na walkę z korupcją brakuje pieniędzy w budżecie, a kolejne zasilenie z Zachodu przyjdzie dopiero wtedy, gdy Kijów pokaże efekty reform. Gospodarka nie może wyjść z zapaści także z powodu obciążeń i strat wojennych, a ukraińskiej walucie nie udaje się złapać tchu i zyskać na wartości. Nadal bardzo niespokojnie jest na wschodzie Ukrainy. Wprawdzie wojska rosyjskie, jak należy przewidywać, nie wkroczą oficjalnie do Donbasu ani Moskwa nie przyłączy części regionu zajętej przez separatystów, ale podział Ukrainy nie zostanie zażegnany. Donieck i Ługańsk pozostaną stolicami ludowych republik. Jeśli jednak nie dogadają się z Kijowem, grozi im klęska humanitarna. Rosja nie weźmie ich na garnuszek. Ustawa o specjalnym statusie Donbasu, przyznająca na trzy lata specjalne uprawnienia władzom samorządowym, została uchwalona, ale faktycznie nie wejdzie w życie, bo nie uznają jej separatystyczne rządy. Nic też nie wskazuje na to, żeby Rosjanie opuścili Krym, choć normalne funkcjonowanie gospodarcze półwyspu będzie coraz trudniejsze. Most przez cieśninę Kerczeńską, łączący Krym i Rosję, szybko nie powstanie, Krym będzie zmuszony kupować wodę i prąd od Ukrainy.

Ludność pod kopułą



W 2015 r. demografowie, nauczyciele i politycy nie będą mogli już dłużej mówić o piramidzie ludności, w której liczba osób poniżej 15 roku życia była znacznie większa niż liczba seniorów. Teraz światową populację, szacowaną w przyszłym roku na 7,2 mld, będzie się przedstawiać za pomocą kopuły, która w 2060 r. zwęzi się wręcz do kolumny. Przez ostatnie niemal pół wieku najszybciej rosła grupa 20- i 30-latków, teraz – w porównaniu z 1970 r. – jest ich o 128 proc. więcej. Za to liczba dzieci i nastolatków wzrosła tylko o 42 proc. Pomiędzy 2015 a 2060 r. na Ziemi przybędzie 2,2 mld ludzi, tyle że liczba dzieci i nastolatków wzrośnie tylko o 9 proc., a liczba osiemdziesięciokilkulatków o 281 proc.



© REUTERS/FORUM

Komórki jajowe, kierownica i wybory

W 20 rocznicę Światowej Konferencji Kobiet, która w 1995 r. odbyła się w Pekinie, przyjdzie czas na rozliczenia przyjętej tam strategii działania na rzecz równości kobiet i mężczyzn oraz zwiększenia udziału kobiet w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym. Niektóre postulaty, jak suwaki w polityce czy części biznesu, w mniejszym lub większym stopniu weszły w życie, ale są i takie, jak np. „wykorzenienie przemocy wobec kobiet” albo „zlikwidowanie handlu kobietami”, które trudno będzie kiedykolwiek zrealizować odgórnymi wytycznymi. Na drugą nóżkę Apple zapowiada, że dołączy do Facebooka i też zaproponuje swoim pracownikom 20 tys. dol. pomocy na zamrożenie komórek jajowych. W przyszłym roku Angela Merkel, od lat plasująca się na liście „Forbesa” jako najpotężniejsza kobieta świata, będzie obchodzić 10 rocznicę w fotelu kanclerza Niemiec. A w Arabii Saudyjskiej kobietom nadal nie pozwala się samodzielnie prowadzić samochodu, choć od przyszłego roku będą mogły głosować w lokalnych wyborach.

Co za rok!

W 2015 r. będzie już na świecie więcej telefonów komórkowych niż ludzi. Sprzeda się więcej tabletów niż biurkowych komputerów stacjonarnych i laptopów, a użytkowników Facebooka będzie więcej niż Chińczyków. Chińczycy z kolei, jeśli uwzględnici parytet siły nabywczej, pobiją swym PKB Stany Zjednoczone. Same Chiny więcej zainwestują za granicą, niż przyjmą inwestycji zagranicznych. Za to USA pobiją Arabię Saudyjską w wydobyciu ropy naftowej.

Te prognozy podajemy na odpowiedzialność „Economista”. A za tę bierzemy naszą odpowiedzialność:

w sierpniu **Elżbieta II** zostanie najdłużej urzędującą królową brytyjską (63 lata na tronie), poprawiając stary rekord królowej Wiktorii.



© REUTERS/FORUM

Petersburski rekord



© AP/ISTEAST NEWS

Nie chodzi nam o czczy symbolizm, ale w 2015 r. Rosjanie otworzą w Petersburgu więzienie na 4 tys. osób. Największe w Europie. Kompleks Kriesty-2 zastąpi mające już 120 lat legendarne petersburskie więzienie Kriesty, czyli krzyże, w którym przetrzymywano m.in. Lwa Trockiego czy syna Anny Achmatowej Lwa Gumilowa. Nowy kompleks mieści się na 35 ha, a 7-piętrowe budynki mają w sumie ponad 4 tys. pomieszczeń.

Sport w nieparzystym

Nieparzysty rok zazwyczaj zwiastuje posuchę na trybunach, zwłaszcza że znajdziemy się w interwale między igrzyskami olimpijskimi i wielkimi turniejami piłkarskimi. Globalnym kibicom zostają m.in. rozgrywane co dwa lata mistrzostwa świata w lekkoatletyce (w sierpniu w Pekinie), zaś komitet olimpijski Starego Kontynentu zaprasza w czerwcu 49 swych europejskich państw członkowskich do Baku na pierwsze igrzyska europejskie. Przewidziano 20 konkurencji, a całość została pomyślana jako okrojona wersja pełnowymiarowych letnich igrzysk. Podobne imprezy od dawna ma reszta zamieszkałych kontynentów, a bakijskie przedsięwzięcie ma sprawdzić, czy format chwyci też w naszym kawałku świata. Za eksperyment zapłaci głodny uznania naftowy Azerbejdżan, przy czym rzecz traktuje się tam bardzo poważnie, na razie mieszkający są oburzeni maskotką z głową przypominającą owoc granatu. Skłania nas to do refleksji, że zawody będzie można uznać za sukces, jeśli nie zamienią się w sportowy odpowiednik Eurowizji.

mBank.pl | 801 300 800

3 pełne Stadiony Narodowe 565 Dreamlinerów lub całe Gliwice

Tyłu nowych klientów wybrało ikonę mobilności. **Dziękujemy.**
W ciągu ostatniego roku mBank zanotował
największy przyrost kont osobistych.

Źródło: Raport PRNews.pl/Bankier.pl „Rynek kont osobistych – III kw. 2014 r.”



mBank



© BEATA ZAWRZEL/REPORTER

Co się wydarzy

Styczeń – w połowie miesiąca dowiemy się, czy już obsypana nagrodami „Ida” w reżyserii Pawła Pawlikowskiego dostanie nominację do Oscara. Wręczenie Oscarów 22 lutego.

Uznany przez rząd za inwestycję strategiczną terminal LNG w Świnoujściu ma zostać otwarty w pierwszym kwartale tego roku.

2 kwietnia minie 10 lat od śmierci Jana Pawła II, będzie więc kolejną okazją do refleksji nad tym, co poza pomnikami i nazwami ulic zostało w życiu społecznym po papieżu Polaku, zwłaszcza że zgodnie z uchwałą Sejmu został on patronem roku. **10 kwietnia** przypada 5 rocznica katastrofy smoleńskiej. Z pewnością obchody tej smutnej daty niektóre partie będą chciały wpisać w kalendarz wyborczy. W PiS już słychać, że Andrzej Duda, jeden z bliskich współpracowników śp. Lecha Kaczyńskiego, ma specjalne prawa

do kontynuowania jego dzieła. Wartą zauważenia, choć zupełnie innej kategorii, rocznicą jest wypadające **12 kwietnia** 25-lecie zniesienia cenzury.

3, 10 lub 17 maja w pierwszej turze zmierzą się kandydaci gotowi wprowadzić się do Pałacu Prezydenckiego (czytaj – s. 26). O reelekcję walczyć będzie Bronisław Komorowski. Jeśli nie wygra w pierwszej turze, to druga odbędzie się w niedzielę 17, 24 lub 31 maja.

8 maja będziemy świętować 70 rocznicę zakończenia drugiej wojny światowej.

Od maja do końca października polska gospodarka będzie się promować na wystawie Expo 2015 w Mediolanie, na najbardziej prestiżowym wydarzeniu promocyjnym świata. Planowany koszt udziału Polski w Expo to ok. 57 mln zł.

1 lipca wejdzie w życie znolizowany kodeks postępowania karnego. Wśród wielu zmian szczególnie istotna jest inna rola sędziego, mającego być od tej pory przede wszystkim arbitrem w kontradiktoryjnym procesie, bez takiego jak dotychczas angażowania się w ustalanie prawdy materialnej, który to obowiązek spada na oskarżyciela i obrońcę. Intencją było wyrównanie pozycji stron procesu, ale może też prowadzić do proceduralnej przewagi bogatszej strony, którą będzie stać na lepszą obsługę prawną.

W niedzielę **11, 18 lub 25 października** wybierzemy nowych posłów i senatorów. Aby dotrzymać terminów konstytucyjnych, prezydent musi ogłosić termin wyborów parlamentarnych na początku sierpnia.

Po roku od wyjechania w trasę, w **grudniu** 2015 r. Pendolino ma jeszcze przyspieszyć. Na większości tras ma rozwijać prędkość 200 km/h. **(D.ą.)**

Więcej pracy

Nowy 2015 r. nie jest rokiem przestępnym (lutego będzie miał 28, a nie 29 dni), niemniej i tak przyjdzie nam w nim pracować o 16 godzin dłużej niż w 2014 r. Święto Konstytucji 3 maja i dzień Wszystkich Świętych (dni ustawowo wolne od pracy) wypadają w niedziele, za które nie otrzymamy rekompensaty w postaci wolnych dni w innym terminie. Prawo do takich mamy za ustawowe wolne od pracy dni przypadające w soboty. W 2015 r. w soboty świętować będziemy Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny – 15 sierpnia, i drugi dzień Bożego Narodzenia – 26 grudnia. Terminy wolnych dni za te święta wyznacza pracodawca. Przy jego dobrej woli możemy sobie polepszyć kiepskie w tym roku kalendarzowe okazje do budowania urlopowych pomostów.

Kto pomyślał o tym wcześniej, z takiego pomostu korzysta już od Nowego Roku do święta Objawienia Pańskiego (1–6 stycznia). Trzy dni wolne od pracy (z sobotami) będziemy mieć w święta wielkanocne (4–6 kwietnia) i w wyjątkowo krótki weekend majowy (1–3 maja). Cztery dni odpocznemy w weekend bożociały (4–7 czerwca), o ile dołożymy dzień z własnego urlopu. W 2015 r. miesiącem z największą liczbą dni pracujących (aż 23) będzie lipiec. W sierpniu będzie ich tylko 20, choć ten miesiąc ma



tyle samo kalendarzowych dni co lipiec. Ale ma też jedną sobotę i niedzielę więcej, a pracodawcy zapewne zechcą oddać pracownikom wolny dzień za przypadające w sobotę święto maryjne. Można się zatem spodziewać trzydniowego weekendu w dniach 14–16 lub 15–17 sierpnia. 1 listopada czeka nas horror na drogach, bo Wszystkich Świętych wypada w niedzielę. Święto Niepodległości wypada w środę i będziemy mogli skorzystać z pięciodnio-

wego weekendu (7–11 lub 11–15 listopada), dokładając dwa dni z własnego urlopu. Ale listopad to nie maj. W grudniu odpoczywać będziemy przez cztery dni z okazji świąt Bożego Narodzenia (24–27 grudnia). Wolny od pracy dzień (za sobotni, drugi dzień tych świąt) pracodawca zapewne odda nam w Wigilię, kiedy to w Polsce i tak mało kto pracuje. W 2015 r. popracujemy zatem dłużej, a to może mieć pozytywny wpływ na nasz PKB. **(M.H.)**

Nowy jak stary

Stary rok płynnie przechodzi w nowy. Tak więc w 2015 r. wkraczamy wciąż zaplątani w gender, który to temat upodobał sobie niektórzy biskupi, zwłaszcza abp Michalik, i nie odpuścili nawet w czasie pasterki. Nie odpuścili, choć Sejm akurat hojnie obdarzył 16 mln zł Świątynię Opatrzności Bożej, co ożywiło tradycyjną, coroczną dyskusję na temat finansowania Kościoła. Wprawdzie minister finansów zapewnił, że ten wydatek nie zagraża stabilności budżetowej, ale jednak warto by wreszcie wiedzieć, na czym u nas polega rozdział Kościoła od państwa. Tymczasem nawet kwestia funduszu kościelnego, wciąż niezalutwana, płynnie przechodzi z roku na rok.

Wsferze świeckiej w nowy rok wchodziemy zaplątani, tradycyjnie zresztą, w lekarskie protesty głównie (też tradycyjnie) autorstwa Porozumienia Zielonogórskiego, tym razem straszącego klęską „pakietu onkologicznego” (czytaj – s. 14). Także w poselskie „kilometrówki”, wzbogacone dodatkowo o ryczałty hotelowe. Do prokuratur płyną więc kolejne zawiadomienia, słane najczęściej przez osoby prywatne, czyli obywateli zaniepokojonych rozrzutnością posłów. Prokuratura będzie miała co robić przez wiele miesięcy. Władze Sejmu zapewne też, bo nowe zasady zwykle rodzą się w bólach, choć rozwiązanie wydaje się proste: poseł na działalność biura dostaje określoną kwotę i rozlicza się jedynie z opłat za wynajęcie lokalu i z zatrudnienia pracowników, czyli podpisanych umów i opłaconych składek, resztą dysponuje dowolnie, bez zbędnej biurokracji i kontroli.

Proste rozwiązania mają jednak słabe branie, mimo że narzekanie na rozrost biurokracji jest w Polsce zjawiskiem powszechnym. Przyjęło się jednak, że politykom wolno mniej, a demokracja ma nic nie kosztować, bo to przecież nasze, podatników pieniądze. A nawet jeśli politycy mają coś własnego, to i tak trzeba ich kontrolować, choćby za pomocą oświadczeń majątkowych, które w obecnej formie wcale nie służą tropieniu korupcji, ale wzniecaniu emocji i zawiści. Ten towar w Polsce sprzedaje się nadzwyczaj dobrze.

Dobra wiadomość jest taka, że kończą swoją pracę sądy rozpatrujące protesty wyborcze. W większości je odrzucają, choć od czasu do czasu wybór jakiegoś radnego trzeba powtórzyć, co i w przeszłości się zdarzało. Dowodów na sfałszowanie wyborów nie wykryto. Sądy nawet starają się rehabilitować PKW, stwierdzając, że słynna książeczka, która miała wprowadzić tyle zamieszania, była w porządku, a w spocie



wskazującym, jak głosować, informacja była raczej pełna. To jednak większego znaczenia nie ma. Wszak sąd sądem, a sprawiedliwość musi być po stronie Prawa i Sprawiedliwości, a ta partia jednoznacznie ogłosiła, że sfałszowano. Być może tym razem trochę przesadziła, bo ludność jest raczej po stronie sądów. W pełne fałszerstwo uwierzyło 8 proc. obywateli. Tak przynajmniej wynika z sondaży, w które oczywiście nie wszyscy wierzą. Jeśli jednak porównać ten wynik z wiarą w smoleński zamach, wyborcze fałszerstwo jako spoiwo elektoratu wypada raczej marnie.

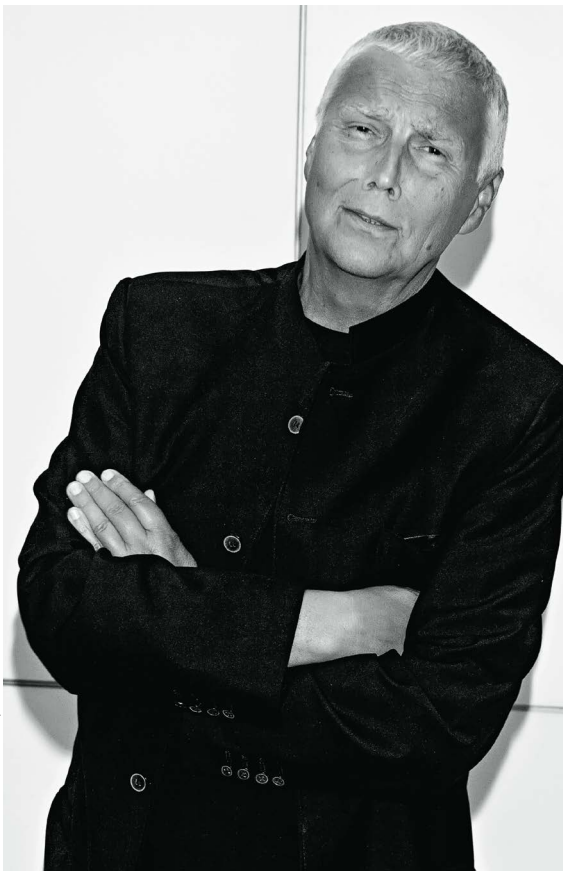
Jeśli chodzi o sądy, to w nich nie tylko jeden rok przechodzi płynnie w drugi, ale nawet pięć latki w dziesięć latki. Aleksandrę Jakubowską właśnie skazano na dwa lata, w zawieszeniu na trzy, w sprawie chyba sprzed lat 10 czy coś koło tego. Mirosław Drzewiecki wygrał zaś po latach z Mariuszem Kamińskim w procesie karnym, gdyż były szef CBA nie potrafił dowieść, że Platforma była finansowana przez mafię. Oba wyroki są nieprawomocne, co oznacza, że być może znów jeden rok przejdzie w drugi, a my będziemy trwali w niepewności, czy np. Kamiński może być jeszcze w przyszłości posłem i szefem CBA, czy też jako skazany w procesie karnym będzie musiał skończyć z politykowaniem. Przed wyborami warto byłoby jednak to wiedzieć. Tym bardziej że rośnie liczba spraw prokuratorskich przeciwko funkcjonariuszom CBA z okresu największej aktywności biura (zarzuty postawiono niedawno agentowi Tomkowi), co trochę osłabia kulturowaną przez PiS legendę o niezłomnych w walce z korupcją.

Nieco mniej gładko ze starego roku w nowy przechodzi rząd Ewy Kopacz i pani premier osobiście. Wprawdzie tradycyjne sto dni, które wciąż są obchodzone jako ważna cezura, przypadnie dopiero 9 stycznia, ale pani premier uprzedzając już na 7 stycznia zapowiada przedstawienie

stanu realizacji obietnic. Nie bez powodu. Atmosfera wokół Ewy Kopacz zdecydowanie się pogarsza. Można oczywiście obniżyć poziom emocji, co premier Kopacz próbowała początkowo robić, ale PiS na to nie pozwala (wystarczy przypomnieć marsz z 13 grudnia). Kolejne fale krytyki popłynęły za wywiad do kolorowego magazynu, gdzie dopatrzono się „lokowania produktu”, i za powołanie pełnomocznik dla dwóch resortów: zdrowia i edukacji. Wywiad jak wywiad, wskazuje głównie na to, że odpowiedzialni za wizerunek pani premier powinni wziąć się do roboty albo podać do dymisji, jeśli prostych spraw dopilnować nie potrafią.

Z pełnomocznikami jest inny kłopot. Premier ma prawo powoływać sekretarzy stanu w swej kancelarii, ale dobrze, jeśli potrafi to przekonująco uzasadnić. Tymczasem tłumaczenia były mało przejrzyste. Najpierw panie Urszula Augustyn i Beata Libera-Małęcka miały odpowiadać za realizację obietnic z exposé, co jest przecież podstawowym obowiązkiem ministrów konstytucyjnych – jeśli tego nie robią, należy ich po prostu zdymisjonować. Potem okazało się, że będą coś koordynować i przyspieszać wejście w życie ważnych projektów ustaw. Niby są od tego całe sztaby w ministerstwach, ale być może trzeba zacząć łamać międzyresortowe bariery i byłoby to nawet pożyteczne. Tylko trzeba to wyjaśnić, zwłaszcza że w ten sposób zabiera się z sejmowych komisji kompetentne i pracowite posłanki.

Sprawy kadrowe są zawsze najbardziej emocjonujące, ale nie tutaj tkwi główny dziś problem premier Kopacz. Jej kłopot polega na tym, że postrzegana jest głównie jako mało polityczna, taka na okres przejściowy, a mniej jako przywódca zdolny do walki o wielką wygraną wyborczą. Nie ma pewności, czy wewnątrzpartyjny kompromis frakcji, wypracowany podczas tworzenia rządu, sprawdza się, jest siłą jej rządu, czy też wzmocnione frakcje tylko czekają na jej potknięcia? Platforma nie sprawia dziś wrażenia partii zwartej, czującej nową energię, zaangażowanej w sukces swojej nowej szefowej. Wprawdzie nikt lojalności głośno nie wypowiada, ale nie widać też zbyt dużego zapału, choćby w pokazywaniu politycznej siły rządu i gotowości partii do politycznych zmagani w 2015 r. Dzieje walki PiS z marszałkiem Radostawem Sikorskim, w którego obronie nie stanął prawie nikt z Platformy, a z otoczenia pani premier wychodziły nawet sygnały, że może trzeba go odwołać, dowodzą, że frakcje bardziej zajęte są sobą niż próbą rzeczywistego zjednoczenia partii. Wizerunek pani premier został już w okresie świątecznym dostatecznie ocieplony, nieuchronnie przychodzi czas na uprawianie prawdziwej polityki.



© LUKASZ DEJNAROWICZ/FORUM

Krzysztof Krauze (1953–2014)

Reżyserował, zmagając się od dziewięciu lat z chorobą nowotworową. Miał odwagę mówić o tym publicznie. Ogłosił nawet coś w rodzaju dekalogu dla biorących chemię, jednocześnie upominał się o prawo do eutanazji, bo „cierpienie nie uszlachetnia, tylko okalecza i odbiera rozum”. Mimo to jego nagłe odejście wydaje się niepojęte, całkowicie niezrozumiałe. Za kilka miesięcy miała się odbyć premiera jego najnowszego filmu „Ptaki śpiewają w Kigali” o ludobójstwie w Ruandzie, do którego zdjęcia niedawno się rozpoczęły. Następnie planował biografię Niemena.

Był niezwykle utalentowanym artystą, chociaż zdołał nakręcić zaledwie sześć fabuł. Nie czuł potrzeby robienia rzeczy zbędnych. Wychodził na plan, by podejmować najtrudniejsze tematy. Wierzył, że w czasach wolności, wszechobecnej komercji liczy się obrona wartości, sumienia, niezłomności. Ale że trzeba też mówić o potwornych wynaturzeniach, do jakich zdolny jest człowiek poddany społecznej presji i wykluczeniu. W zapomnianym malarzu Nikiforze, którego fenomenalnie zagrała u niego Krystyna Feldman, oraz mało znanej romskiej poetce Papuszy w interpretacji Jowity Budnik dostrzegł to, czego najbardziej brakuje współczesnym: wewnętrzną wolność, intuicję pozwalającą żyć i pracować w zgodzie z samym sobą. W głośnym dramacie kryminalnym „Dług” z 1999 r. o świeżo upieczonych biznesmenach walczących na śmierć i życie z mafijnym egzekutorem długów, genialnie oddającym aurę epoki transformacji, zarejestrował się stan – jak pisano – „darwinizmu społecznego”. W późniejszym „Placu Zbawiciela” – zaszczucia, bezwyściowości i udręczenia rodziny wyrzuconej na bruk.

Krauze ukończył Wydział Operatorski łódzkiej Filmówki, a reżyserii uczył się, kręcąc dokumenty i reklamy. Na czas stanu wojennego wyemigrował z Polski. Po powrocie brał udział w kampanii prezydenckiej Tadeusza Mazowieckiego. W sztuce nie interesowały go krótkotrwałe mody. Trzymał się z dala od głównego nurtu. Razem z żoną Joanną Kos-Krauze tworzyli skromne, autorskie, nasycone moralnym niepokojem poetyckie kino o bohaterach „zakorzenionych w absolicie”, które wyrażało lęki i tęsknoty wszystkich. (JW)

Stanisław Barańczak (1946–2014)

Zmarły drugiego dnia świąt Stanisław Barańczak – poeta, tłumacz, krytyk – był jedną z najważniejszych postaci polskiej literatury. Miał 68 lat. Od lat ciężko chorował. W swoich przekładach poezji angielskiej i amerykańskiej dokonał rzeczy niesłychanej – sprawił, że poeci, nawet ci zmarli kilkaset lat temu, mogli przemówić głosem człowieka współczesnego. Wydobył humor Szekspira, potencjał zabaw literackich i bezinteresowny żart „nonsensistów”. Czasem odchodził dość daleko od oryginału po to, by przekład brzmiał przekonująco. „Niesłychane zdolności lingwistyczne – pisał o Barańczaku w POLITYCE Tadeusz Nyczek. – Nie tylko do języków, ale przede wszystkim do języka, z którym potrafi czynić cuda. Słowo pod jego ręką śpiewa, przekomarza się, krzyczy, śmieje, cierpi, dziwi się innym słowom, a w tym dziwieniu się, z ducha leśmianowskim i tuwimowskim, nie ma sobie równych w polszczyźnie”.

W „Etyce i poetyce” z 1979 r., ważnej książce pokoleniowej, Barańczak pokazywał kruchość fasady oficjalnej kultury. Jego manifest „Parę przypuszczeń na temat poezji współczesnej” z 1970 r. nigdy nie przestał być aktualny. Pisał, że poezja powinna być nieufnością, krytycyzmem, demaskacją, aż do chwili, gdy ze świata zniknie ostatnie kłamstwo. Dlatego właśnie poezja Nowej Fali przedrzeźniała oficjalny język, jak w słynnym wierszu Barańczaka „Określona epoka”. Poezja nieufna wobec języka jest potrzebna i dzisiaj, kiedy otacza nas zewsząd język reklamy i promocji. Późny Barańczak, ten z „Podróży zimowej” i „Chirurgicznej precyzji”, jest bliższy poetom metafizycznym, których przekładał. Muzyka była rusztowaniem, na którym powstawał wiersz – rozmowa o sprawach najistotniejszych, o ciele i duszy, o śmierci. Bo jak pisał w przedmowie do sonetów Szekspira, wiersze pisze się po to, aby „wbrew wszystkiemu, co nam mówi doświadczenie, móc wierzyć, że »Miłość to nie igraszka Czasu«, że ocalający ją »rym« okaże się »nad śmierć trwalszy« i »tobie nie da zginąć w mroku«”. Wielki gmach, który zbudował Barańczak z przekładów, wierszy i esejów, też będzie trwalszy niż śmierć i nie da nam zginąć w mroku. (JS)



© JANINA BARAŃCZAK/FOTONOVA

Cate Blanchett

GIORGIO ARMANI

Si



Eau de parfum

Podszczyptywanie raka

Politycy i lekarze rodzinni w ostatnich dniach roku zafundowali nam niezłą nerwówkę, nie mogąc dogadać się w sprawie pakietu onkologicznego. Jeszcze w Wigilię nie wiedzieliśmy – wejdzie czy nie wejdzie w życie? Przed sylwestrem okazało się, że jednak wchodzi. Ale co wchodzi? ◆ **JOANNA SOLSKA**

Rewolucja polega na tym, że od nowego roku w leczeniu raka przestają obowiązywać finansowe limity. Zgodnym chórem domagali się tego lekarze. Zmienił jednak zdanie, gdy okazało się, że bez ograniczeń mają badać i leczyć w zasadzie za te same pieniądze, co wcześniej. Tyle że pieniądze będą dzielone zupełnie inaczej. A ponieważ na razie trudno powiedzieć, kto na zmianie zarobi, a kto straci, więc boją się wszyscy. Wole-

liby poczekać, dopracować nowe reguły gry, przeprowadzić pilotaż, a tak naprawdę wymusić na rządzie więcej pieniędzy. Ale rząd jest zdeterminowany: premier Tusk obiecał, pani premier Kopacz obietnicę podtrzymała, minister Arłukowicz ma wykonać.

Wskakujemy więc do basenu, w którym być może nie ma wody. Ale z rozbudzonymi nadziejami. Bo w naszym kraju rak to ciągle wyrok. Tzw. wskaźniki przeży-

walności mamy jedne z niższych w Europie – głównie wskutek późnego wykrywania i opieszalego diagnozowania nowotworów. I to się teraz ma zmienić.

Intencje były i są dobre, ale pakiet onkologiczny skłócił wszystkich ze wszystkimi. Rząd ze środowiskami medycznymi, specjalistów na kontraktach NFZ z lekarzami prywatnymi, lekarzy rodzinnych ze specjalistami, NFZ z Ministerstwem Zdrowia. Ujawniły się liczne sprzeczne interesy. W trakcie burzliwych negocjacji minister zdrowia musiał na pakiet onkologiczny zdrzecniać miliard, bo lekarze rodzinni z tzw. Porozumienia Zielonogórskiego postraszyli, że po 1 stycznia nie otworzą przychodni. Nadal jednak uważają, że dostają za mało. Walka o nowy podział pieniędzy dopiero się zaczyna. Będziemy w niej zakładnikami.

Pierwsze próby politycznego podsycania napięć mamy już za sobą. Podczas burzliwych obrad sejmowej komisji zdrowia Prawo i Sprawiedliwość zażądało opóźnienia wejścia w życie pakietu o pół roku. Nie zgodziła się na to Koalicja Pacjentów Onkologicznych, reprezentująca 85 tys. chorych. Przeszarżował też były lewicowy minister zdrowia Marek Balicki, twierdząc, że Zielona Karta, uprawniająca do skierowania pacjenta z podejrzeniem nowotworu na szybką ścieżkę diagnostyczną, powinna być elektroniczna, a nie papierowa. Jakby nie wiedział, że w połowie przychodni w ogóle nie ma komputerów. Pilotaż, którego teraz domaga się część lekarzy, także wspieranym przez posłów opozycji, oznaczałoby, że raka bez limitów zacznie się leczyć tylko np. w jednym województwie, co musiałoby w konsekwencji oznaczać najazd pacjentów z innych regionów i jeszcze większy bałagan niż ten, który się niechybnie zacznie po święcie Trzech Króli.

Bartosz Arłukowicz, mówiąc o swojej woli wprowadzania pakietu, wie, że nie ma się dokąd cofnąć. Cała operacja jest prowadzona trochę na hurra, wiele szczegółów nie zostało dopracowanych, system ma się docierać w ruchu. Ewa Kopacz propozycji ministra nie recenzuje, jakby chciała trzymać dystans wobec ewentualnej porażki. Na razie ministrowi ma patrzeć na ręce pełnomocniczka premier posłanka Beata Libera-Malecka.

Co ma być

Od nowego roku lekarz pierwszego kontaktu, który nabierze podejrzeń, że pacjent ma objawy choroby nowotworowej, będzie mógł mu wystawić tzw. Zieloną Kartę uprawniającą do wejścia boczną furtką w system ochrony zdrowia. Od tego momentu na pełną diagnozę i ewentualne rozpoczęcie kuracji pozostanie zaledwie 9 tygodni. Tę gwarancję pośpiechu ma dawać to, że w razie niedotrzymania terminu specjalista nie dostanie zapłaty. Chorzy z Zieloną Kartą mają być więc pierwsi w kolejce

do specjalistów i do diagnozy. To oczywiście oznacza, że inni pacjenci mają być „druzdy”. Na pytanie, czy gotowi jesteśmy przepuścić w kolejce do lekarza osobę z nowotworem, na razie aż 91 proc. ankietowanych przez Fundację Onkologia 2025 odpowiedziało twierdząco. Ta zgoda oznacza, że sami, dotknięci inną chorobą, zgadzamy się na jeszcze dłuższe czekanie na leczenie. Przynajmniej teoretycznie. Na tym zresztą polega dzisiejszy dramat: wszyscy boją się zderzenia teorii z praktyką.

Lekarze rodzinni z furią zareagowali na film reklamowy rządu: „Idź do swojego lekarza po Zieloną Kartę”. W grudniu puściły ją duże stacje telewizyjne. Rozjuszyła środowisko. Ministerstwo film wycofało. Lekarze pierwszego kontaktu boją się pakietu, bo w nich uderzy pierwsza fala pacjentów. Zarówno tych, którzy podejrzejwią u siebie raka, jak i tych, którzy po prostu dostrzegą okazję do szybkiego zrobienia badań – na wszelki wypadek albo z powodu innej choroby. Zachęcanie ich do udania się po Zieloną Kartę może liczbę szturmujących powiększyć, stąd ta złość. Zwłaszcza że samej Zielonej Karty jeszcze nikt nie zna, ale już krążą pogłoski, jak dużo czasu zajmie lekarzowi jej wystawienie.

Zresztą, lekarz nie może przepustki do szybkiego leczenia wręczać na żądanie – tłumaczą przyszłym pacjentom lekarze rodzinni. Jeśli na 15 wydanych kart nie będzie jednego trafienia, czyli potwierdzonej diagnozy nowotworu, medyk prawo wydawania kart straci. Buntują się przeciwko temu wskaźnikowi efektywności, choć przyznają, że w innych krajach oczekiwania wobec lekarzy są wyższe. W Wielkiej Brytanii musi być jedno trafienie na osiem. (Złośliwi mówią, że teraz lekarze będą musieli trzymać kciuki, aby potwierdziło się, że pacjent ma raka).

Tak naprawdę jednak lekarze pierwszego kontaktu największy dyskomfort mają z rachunkami. – *Ministerstwo chce na nas przerzucić całe finansowe ryzyko związane z koniecznością wydania o wiele większych pieniędzy na wstępną diagnostykę* – uważa Michał Sutkowski z Kolegium Lekarzy Rodzinnych. – *Chcą nam dorzucić 750 mln zł na dodatkowe badania* (tuż przed świętami podniesiono stawkę do 1,1 mld zł), *ale my tych pieniędzy nie chcemy. Niech zarządza nimi NFZ. I niech to fundusz zapłaci, jeśli koszty diagnostyki okażą się wyższe.*

Rodzinnym chodzi o to, by mogli kierować pacjenta na dodatkowe badania, ale żeby nie musieli płacić za nie z własnej puli środków (liczonej „od głowy” pacjenta). Ministerstwo woli zwiększyć tę pulę i całe ryzyko, że lekarze się w niej nie zmieszczą, przerzucić na nich. Dlatego lekarze rodzinni najpierw domagali się prawa do ordynowania pacjentom o wiele większej liczby badań, a pod koniec negocjacji (gdy już dostali większe pieniądze) żądali od ministra ich drastycznego ograniczenia.

Porachunki

Publiczność, czyli potencjalni pacjenci, nie jest w stanie ocenić, kto tu ma rację. – *Poważnie podnosimy tzw. stawkę kapitacyjną, czyli pieniądze dla POZ [podstawowa opieka zdrowotna], za każdego zarejestrowanego pacjenta* – wylicza minister Bartosz Arłukowicz. Prawda, stawka rośnie z 96 zł rocznie aż do 141 zł. – *Ale drugą ręką minister odbiera. Przez 6 ostatnich lat za chorych na cukrzycę i choroby krążenia NFZ płacił stawkę trzykrotną* – odbija Michał Sutkowski. Zmotywowany finansowo lekarz starał się wykryć chorobę u pacjenta jak najwcześniej. Miał interes w tym, by go leczyć. Teraz ta motywacja znika. Za diabetyka przychodnia ma dostać takie same pieniądze jak za zdrowego, który się u lekarza nie pokazuje.

Może się więc okazać, że wiele przychodni z tego dodatkowego miliarda nie tylko nie uszczknie nic, ale jeszcze straci. To, że fundusz wyda więcej na POZ, nie oznacza bowiem, że te pieniądze zostaną w kasie lekarzy rodzinnych. Zarobią je raczej ci, którym rodzinni będą musieli zapłacić za zlecane pacjentom badania. Szpitale, właściciele laboratoriów.

Przed kryzysem na podstawową opiekę zdrowotną NFZ przeznaczał 14 proc. sumy na leczenie, teraz pula skurczyła się do 11 proc. Poczucie krzywdy lekarzy POZ wzmacnia to, że to od nich w znacznej mierze zależy powodzenie pakietu. W dodatku minister nie jest konsekwentny. Długo używał celnego argumentu, że płacenie lekarzom za każdego zapisanego pacjenta (czyli stawki kapitacyjnej), choćby nigdy się w przychodni nie pokazał, nie służy chorem. Że powinno się płacić za leczenie. I nagle robi w tył zwrot. Podnosi stawkę, żeby zamazać rachunek potencjalnych strat. Obie strony przyznają, że nie wiedzą, o jakich sumach mówią. To się okaże, gdy nowy system wejdzie w życie.

Jeszcze na początku grudnia Jacek Krajewski, szef Porozumienia Zielonogórskiego, straszył, że rodzinni nie podpiszą kontraktów i 2 stycznia pacjenci zderzą się z zamkniętymi drzwiami przychodni. Tym razem minister już się tego tak bardzo nie bał. Podstawową opiekę zdrowotną chętnie przejmą małe szpitale. To dlatego jeszcze przed świętami jako pierwsza podpisała kontrakt Bożena Janicka reprezentująca lekarzy rodzinnych zrzeszonych w Porozumieniu Pracodawców Ochrony Zdrowia. To głównie przychodnie z Wielkopolski. „Pistolet zielonogórski” okazał się atrapą.

Centra wielorakowe

Onkolodzy nieoficjalnie ostrzegają, że ten dodatkowy 1,1 mld zł dla POZ (który NFZ zaoszczędził dzięki ustawie refundacyjnej na lekach) może okazać się kiepsko wydany. Wysoka fala pacjentów, uzbrojonych przez lekarzy rodzinnych w Zielone Karty, uderzy bowiem w poradnie specjalistyczne.